Władimir Sołowjow: prekursor chrześcijańskiego ekumenizmu w nowożytnej Europie

Apologeta dobra

GRZEGORZ PRZEBINDA

Pamięci Iriny Iłowajskiej-Alberti († 4 IV 2000)

■ Był człowiekiem niesłychanej dobroci, umiał się podzielić z bliźnim dosłownie wszystkim. Umierał w wieku czterdziestu siedmiu lat, jednakże – utrudzony ciężką pracą i nieuleczalną chorobą – przypominał pod koniec życia stuletniego starca-proroka. W roku 2000 minęło sto lat od śmierci Władimira Sołowjowa, rosyjskiego filozofa, teologa i poety, jednego z prekursorów chrześcijańskiego ekumenizmu w nowożytnej Europie, przyjaciela Żydów.

W Castel Gandolfo 29 VII 2000 r. Jan Paweł II w rocznicę śmierci myśliciela przypomniał: „*Chrześcijaństwo nie może być zredukowane do żadnej doktryny* (...), *bo przecież Chrystus, centrum chrześcijaństwa, jest żywy, a jego obecność odnawia stale ludzkie stworzenie i kosmos. Tę prawdę o Chrystusie głosi się dzisiaj z mocą. Podobnie w XIX stuleciu broniło jej odważnie wielu świadków wiary i wielkich myślicieli chrześcijańskich. Spośród nich chciałbym wspomnieć Władimira Sołowjowa, którego setna rocznica śmierci właśnie przypada w tych dniach. Wspominając wielką mądrość tego Rosjanina, który proroczo przestrzegał przed dramatem podziału między chrześcijanami i głosił palącą potrzebę ich jedności, chciałbym zaprosić do modlitwy, aby wierzący w Chrystusa na Wschodzie i Zachodzie mogli jak najszybciej odnaleźć swą pełną komunię*".

Papież pamięta, że w latach 80. ubiegłego stulecia Sołowjow zabiegał, niestety bezskutecznie, o audiencję u papieża Leona XIII. A przecież zasłużył na nią. Żyjąc w niełatwej dla chrześcijaństwa II połowie XIX stulecia wiele uczynił dla porozumienia katolików z prawosławnymi i wniósł istotny wkład w dzieło dialogu wiary z rozumem. W encyklice „Fides et ratio" czytamy: „*Przejawem owocnej relacji między filozofią a słowem Bożym są też śmiałe poszukiwania podjęte przez myślicieli bliższych nam w czasie, spośród których chciałbym wymienić takie postaci, jak John Henry Newman, Antonio Rosmini, Jacques Maritain, Etienne Gilson i Edyta Stein w świecie zachodnim, a w kręgu kultury wschodniej uczonych formatu Władimira S. Sołowjowa, Pawła A. Florenskiego, Piotra J. Czaadajewa, Władimira N. Łosskiego*" (nr 47).

TRADYCJA WIELKORUSKA

Władimir Sołowjow przyszedł na świat 28 I 1853 r. w rodzinie Siergieja Sołowjowa, historyka i profesora Uniwersytetu Moskiewskiego. Dzięki matce miał w swych żyłach krew ukraińską (do jego przodków należał myśliciel XVIII-wiecznej Ukrainy, Hryhorij Sawwicz Skoworoda) i polską. Ze strony ojca należał do rodziny duchownych prawosławnych. W dzieciństwie czytał pilnie żywoty świętych i był poddany surowemu religijnemu wychowaniu. Jak jednak bywa, w wieku kilkunastu lat przeżył ostry kryzys religijny. Do chrześcijaństwa wrócił drogą filozoficzną, po lekturze myślicieli europejskich: holenderskiego Żyda Barucha Spinozy i Niemca Artura Schopenhauera. Podejmując jednakże pierwszą próbę pogodzenia chrześcijaństwa z irracjonalną filozofią, Sołowjow był już przekonanym słowianofilem. Uważał bowiem, iż filozofia europejska począwszy od Eriugeny (IX w.) a skończywszy na Heglu i dziewiętnastowiecznych pozytywistach stopniowo, lecz konsekwentnie odchodziła od nauki ojców Kościoła. Szansę dla świata widział w twórczym powrocie do teologicznych systemów Wschodu, głównie chrześcijańskich.

Religijny światopogląd młodego Sołowjowa miał podstawę nacjonalistyczną i antyeuropejską. Podobnie słowianofile, którzy swą filozofię oparli na antyracjonalizmie, musieli konsekwentnie odrzucać całą europejską – zarówno katolicką jak i protestancką – refleksję filozoficzno-religijną. Dobitnie wyraził to Iwan Kiriejewski w traktacie „O charakterze oświecenia w Europie oraz jego stosunku do oświecenia w Rosji" (1852). Sformułowawszy tam swe krytyczne uwagi o zachodniej filozofii od Arystotelesa do Hegla, jako upadłym królestwie rozumu i sylogizmu, nie czynił większej różnicy między św. Tomaszem z Akwinu a autorem „Fenomenologii ducha". Więcej, widział genetyczną i logiczną zależność między scholastyką a heglizmem. Akwinata uchodził w jego oczach za jednego z protoplastów ateizmu, jako że Hegel pełnił w ówczesnej Rosji funkcję z gruntu antyteistyczną. Swe nadzieje co do Rosji oparli słowianofile – a potem młody Sołowjow i Fiodor Dostojewski – na irracjonalnym fideizmie, sądząc, że to niepożądany alians wiary z rozumem (Anzelmowska „*fides quaerens intellectum*") doprowadził do upadku katolicko-protestancką Europę.

Stąd już tylko krok do ideologii rosyjskiego panslawizmu... Nie była ona – jak słowianofilstwo – doktryną religijno-anarchiczną, lecz polityczno-państwową. Jej głównym orędownikiem stał się Nikołaj Danilewski, autor dzieła do dziś popularnego wśród rosyjskich imperialistów „Rosja i Europa" (1869–1871). Zrodzony po wojnie krymskiej panslawizm głosił konieczność zjednoczenia Słowian pod berłem rosyjskiego cara i postulował przeniesienie centrum „państwowego prawosławia" do Konstantynopola (czyli Stambułu, znajdującego się wówczas pod tureckim jarzmem dawnego bizantyjskiego Carogrodu). Okazja nadarzyła się już w latach 1877-1878, gdy Rosja rozpoczęła nową wojnę z Turcją, tym razem na Bałkanach. Krajowa prasa wiele pisała o prawie Rosji do Konstantynopola po zakładanym rozpadzie Imperium Osmańskiego. Fiodor Dostojewski wołał wtedy wielkim głosem, iż „*Konstantynopol musi być nasz, choćby dopiero w następnym stuleciu*", a Sołowjow zareagował na wybuch wojny nie tylko słowem, ale i czynem. W czerwcu 1877 r. znalazł się w Rumunii i spieszył do Bułgarii, chcąc być na froncie przynajmniej w charakterze wojennego korespondenta. Jego bratanek, Siergiej Sołowjow, w monografii o swym stryju pisał: „*Sołowjowem tak zawładnął militaryzm, że zaopatrzył się na drogę w rewolwer*". I taki właśnie, „rewolwerowy" charakter miały niektóre jego teksty z okresu słowianofilskiego. Władimir Sołowjow – który nieco tylko później napisze, iż jeśli kiedykolwiek wypowie słowo przeciwko katolickiemu Rzymowi, niech będzie potępiony! – w okresie słowianofilskim nie zawahał się, idąc tropem Dostojewskiego, uznać papieża za... sługę tradycji antychrystowej.

KATOLICYZM, JUDAIZM I ŻYDZI

Do tego momentu był więc Sołowjow myślicielem typowo wielkoruskim, a jego ówczesna religijność miała solidny antyeuropejski fundament. Co jednak interesujące, swój intelektualny antyeuropeizm budował, podobnie jak przed nim niektórzy inni rosyjscy słowianofile, w oparciu o pojęcia z systemów późnego Schellinga i Hegla. Przypomnijmy, iż Schelling – w odróżnieniu od autora „Wykładów z filozofii dziejów", który wszystkie słowiańskie narody widział raczej w łączności z Azją i odmawiał im uczestnictwa w europejskiej „*świtającej wolności ducha*" – dopuszczał myśl o bliskiej znaczącej roli Rosji w powszechnych dziejach chrześcijaństwa. Być może ta pierwsza znajomość Sołowjowa z filozoficzną Europą leżała u źródeł jego późniejszego religijnego okcydentalizmu?

W połowie lat 80. rosyjski myśliciel zapoznał się z dziełami ojców Kościoła Wschodu i Zachodu: Atanazego Wielkiego, Cyryla Aleksandryjskiego, Grzegorza Wielkiego, Jana z Damaszku, św. Augustyna, św. Ireneusza. W publicznej bibliotece Petersburga przeczytał m. in. „Akta Soborów Ekumenicznych" Mansiego, „Patrologiae cursus completus" J. P. Migne'a, „Prelectiones theologicae" Perrone. Spośród wniosków, jakie wyciągnął z lektury, najważniejszy był jeden, ale za to w podwójnym – katońskim i kościelno-maryjnym – brzmieniu: „*caeterum censeo instaurandam esse Ecclesiae unitatem*" („*Poza tym uważam, że jedność Kościoła winna być przywrócona*"); „*Primum et ante omnia Ecclesiae unitas instauranda, ignis fovendus in gremio sponsae Chrisi*" („*Po pierwsze i przede wszystkim winna być przywrócona jedność Kościoła i zapalony ogień w łonie Oblubienicy Chrystusowej*").

W dziełach z okresu dojrzałego – „Wielki spór a chrześcijańska polityka" (1884), „Historia i przyszłość teokracji" (Zagrzeb 1886), „La Russie et l'Eglise universelle" (Paryż 1889), „Problem narodowy w Rosji" (1883-1891) – dał systematyczny wykład swego judeochrześcijańskiego ekumenizmu. Zarazem odrzucił wszelki, w tym przede wszystkim rosyjski nacjonalizm, oraz ustalił zakres oddziaływania rozumu (kultury) na wiarę (religię).

Sołowjowowska wizja ekumenizmu opierała się na trzech przekonaniach – o wspólnym prawosławno-katolickim dziedzictwie pierwszych siedmiu soborów powszechnych; o tym, że schizma między prawosławiem a katolicyzmem istnieje *de facto*, ale nie *de iure*; o możliwości całkowitego pogodzenia trzech dodanych do najstarszej tradycji chrześcijaństwa dogmatów katolickich (*filioque*, Niepokalane Poczęcie NMP i nieomylność papieska w sprawach wiary i moralności) z prawosławnym depozytem wiary. Rosyjski ekumenista – poniekąd wyprzedzając naukę Jana Pawła II o „inkulturacji" i nowym rozumieniu prymatu (papież jako „*servus servorum Dei*") – głosił nadto, że prawosławny Wschód nie może zostać zlatynizowany, a papieski Rzym musi zrezygnować z „*prymatu władzy na rzecz prymatu służby*".

Wizja Sołowjowa winna stanowić wieczną przestrogę dla naszych demokracji, aby nigdy nie odrzucały swego zakorzenienia w świecie ponadhistorycznych wartości.

Wiele z idei Sołowjowa zostało urzeczywistnionych w katolickiej Europie dopiero po II Soborze Watykańskim. Tu warto jeszcze przywołać Sołowjowowski opis stosunku natury do łaski i wynikającą z niego intuicję wolności religijnej: „*Zgodnie z wieczną nauką prawdziwego chrześcijaństwa* (...) *łaska nie niszczy natury, lecz* (...) *doprowadza ją do doskonałości*". Spory wkład w nowożytną refleksję teologiczną wnoszą dwa teksty Sołowjowa poświęcone judaizmowi i problemowi Żydów w Rosji i Polsce: „Żydostwo a kwestia chrześcijańska" (1884) oraz „Talmud w świetle najnowszej z nim polemiki austriackiej i niemieckiej". Studia te powstawały w okresie, gdy w ówczesnym Imperium Rosyjskim (Odessie, Jelizawietgradzie, Kijowie, Warszawie, Perejasławiu, na Rusi Białej i Litwie) dokonywano krwawych pogromów Żydów, a pismacy w Austrii i Prusach z ignorancką pasją atakowali Talmud. Sołowjow pilnie studiował dawną historię Żydów i ich literaturę, zajmował się religijnymi stronnictwami Izraela w ostatnich wiekach przed Chrystusem, wypisywał na użytek Rosjan zgodne z duchem Ewangelii cytaty ze świętej księgi judaizmu: „*Lepiej człowiekowi należeć do prześladowanych aniżeli do prześladowców*". Wzburzał ówczesną opinię publiczną i prawosławnych teologów w Rosji tezą, iż w religii Żydów doskonale współgrał ze sobą element boski i ludzki: „*Nasza religia zaczyna się osobowym współdziałaniem Boga i człowieka w starym przymierzu Abrahama i Mojżesza, utwierdza się zaś przez najściślejsze osobowe zjednoczenie Boga i człowieka w nowym przymierzu Jezusa Chrystusa*". Co Sołowjow – „Żyd" i „katolik" pośród myślicieli rosyjskich – pisał o judaizmie w latach 80. ubiegłego stulecia, jest bardzo pokrewne temu, co w naszej epoce można czytać w Deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich „Nostra aetate" (1965).

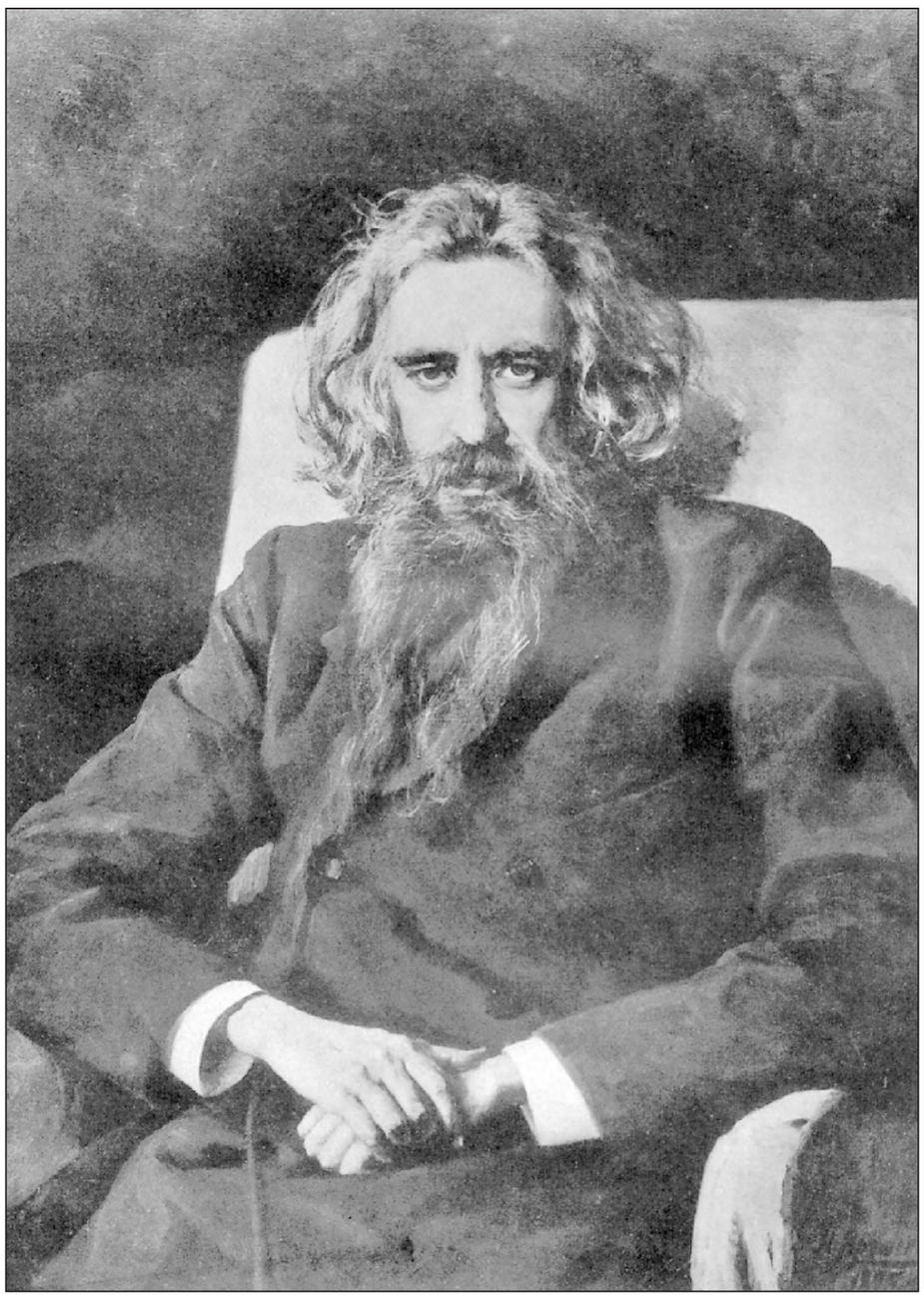

Władimir Sołowjow (1853–1900)

Prokatolicka i projudaistyczna refleksja religijna Sołowjowa doczekała się, niestety, surowego potępienia w jego własnej ojczyźnie. Do dziś integryści w Rosji straszą nią dzieci i dorosłych – kilka lat temu jego dzieło zostało nawet publicznie spalone przy aktywnym udziale jednej z arcyprawosławnych instytucji. Ale twórca nowożytnego ekumenizmu w Rosji nie znalazł w swoim czasie zrozumienia także na katolickim Zachodzie. Leon XIII powiedział z sympatią, że idea Sołowjowa jest piękna, choć utopijna („*Bella idea ma fuor d'un miracolo è cosa impossibile*"), po czym stracił sympatię dla jego tekstów i osoby.

Dobrze się więc stało, iż pod koniec XX wieku doczekaliśmy się słowiańskiego Papieża, który mówi językiem pokrewnym myśli Sołowjowa. I właśnie za to niektórzy możni w Rosji – lub przynajmniej za takich tutaj uchodzący – nie chcą go na razie widzieć w swoim „prawosławnym kraju"... Ale i to wkrótce może się zmienić.

HUMANIZM A CHRZEŚCIJAŃSTWO

Cykl „Wykładów o Bogoczłowieczeństwie" (1878) Sołowjowa miał pogodzić humanizm z chrześcijaństwem, filozoficzne Ateny z religijną Jerozolimą, osobowego Boga tradycji judeochrześcijańskiej z Absolutem Greków. Sołowjow zawsze bronił boskiego i ludzkiego elementu w chrześcijaństwie, wykazywał, że heretyckie ruchy pierwszych siedmiu wieków chrześcijaństwa – ebionici, dokeci, arianie, monofizyci, monoteleci, obrazoburcy – starały się zaprzeczyć albo boskości, albo człowieczeństwu Jezusa Chrystusa. Podług Księgi Rodzaju (28, 12-13) Jakub ujrzał we śnie drabinę jednym swym końcem opartą o ziemię, a wierzchołkiem dotykającą nieba. Powiada przeto Sołowjow, że skoro drabina do nieba została zbudowana Bożą ręką, to daremny byłby trud bezbożnej ludzkości, próbującej samodzielnie osiągnąć niebo (wieża Babel). Jeśli jednak podobna drabina istnieje, to nie mają racji również ci, którzy głoszą ideę „*Boga pozaludzkiego i dostrzegają nieprzekraczalną granicę pomiędzy górnym a dolnym światem*". Owa łączność nie jest bezpośrednia i realizuje się stopniowo; człowiek nie może samodzielnie wznieść się ku „*niebiańskiej doskonałości*", Bóg zaś nie chce aktem własnej woli ogłosić człowiekowi „*całej pełni niebiańskich darów*", szanując jego wolność i rozumność. Konkluzja Sołowjowa: „*Oto doskonały obraz prawdziwej religii: odrzuca ona zarówno bezskrzydły materializm, pełzający po ziemi i żywiący się jedynie prochem, jak i ten idealizm bez ziemskich korzeni, który błąka się w eterze abstrakcyjnej myśli i zadowala się swoimi powietrznymi zamkami; prawdziwa religia zawsze potwierdza swoją podstawę na ziemi i dlatego jej kopuła nie tylko w wyobraźni, lecz również w rzeczywistości dosięga nieba*".

W 1891 roku wygłosił w Moskwie odczyt „O upadku światopoglądu średniowiecznego", tym razem próbując godzić chrześcijaństwo z liberalizmem. Skrytykował chrześcijaństwo konstantyńskie i w ogóle wszelką religię narzucaną przez przymus i dekrety oraz wypowiedział szokującą konserwatystów myśl, iż Jezus-Bogoczłowiek działał w historii również przez niewierzących. To przecież oni znieśli krwawe egzekucje i tortury, przyczynili się – przynajmniej na Zachodzie – do zaprzestania prześladowań heretyków, odsunęli w niebyt niewolnictwo pańszczyźniane... Po tym wykładzie śmiertelnie się na niego obraził i nawet przezwał antychrystem Konstantin Leontjew (†1891), rosyjski głosiciel Boga surowego, wielki przeciwnik wszelkiego „różowego chrześcijaństwa". Wydaje się, że właśnie te dwie opcje w chrześcijaństwie – „różowa" i „czarna" – konkurują do dzisiaj między sobą, zarówno w Cerkwi rosyjskiej, jak i w Kościele europejskim.

Dziełem życia Sołowjowa zostanie na pewno jego rozprawa etyczna „Apologia dobra", filozoficzna panorama dobra, pochodzącego od Boga, działającego w naturze ludzkiej i historii. Myśliciel znów zaznaczył na początku, iż dobro w dziejach człowieka mogli współtworzyć także poganie. Powołał się przy tym na św. Pawła (Rz, 2, 14-15): „*Bo gdy poganie, którzy Prawa nie mają, idąc za naturą, czynią to, co prawo nakazuje, chociaż Prawa nie mają, sami dla siebie są prawem. Wykazują oni, że treść prawa wypisana jest w ich sercach, gdy jednocześnie ich sumienie staje jako świadek*". Mówił, że w swym życiu nie zdołał spotkać dwóch różnych co do istoty stworzeń – świętego w stanie czystym i skończonego łajdaka... Rozmyślając nad rolą starych i nowych nacji w powszechnych dziejach ludzkości, Sołowjow pisał, iż narodowy rozkwit większości z nich miał swą podstawę w wartościach ogólnoludzkich.

Osobiście bardzo lubię ów fragment „Apologii dobra", gdzie Sołowjow rozważa wołający o pomstę absurd ofiary Izaaka na górze Moria i konkluduje, iż nawet „sprawiedliwemu", czyli Abrahamowi, nie zaszkodziłby skrócony kurs z zakresu filozofii moralnej... Zresztą tak samo, jak „nadfilologowi" Nieztschemu... Odrzucając jego *Uebermenscha*, Sołowjow przypomniał, iż polemika późnego Nietzschego z chrześcijaństwem z pozycji wulgarno-materialistycznych, bardziej by przystała „*francuskim wolnomyślicielom XVIII wieku aniżeli współczesnym niemieckim uczonym*".

POLACY I UKRAIŃCY

Sołowjow czytał po polsku Mickiewicza, znał „Nie-Boską komedię" Krasińskiego i fragmenty z Juliusza Słowackiego. Darzył sympatią Polaków jako słowiańskich nosicieli zasady katolickiej. Jednak zarówno w stosunku do Polski jak i Ukrainy nigdy nie wyszedł, niestety, poza sztywny schemat nieuświadomionego myślenia wielkoruskiego. W artykule z 1896 roku – w którym dowiódł, że nie ma żadnego pojęcia o historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów – usprawiedliwiał rozbiory Polski dokonane przez Katarzynę II... W Najjaśniejszej prześladowano przecież dysydentów prawosławnych i protestanckich, Żydów i chłopów... W 1814 roku, jak mówił, Rosja uratowała Polskę od niechybnej germanizacji... To znów stara wielkoruska teza, której w 1830 roku bronił np. Piotr Czaadajew... Gdyby – pisze Sołowjow – na kongresie wiedeńskim car Aleksander I bardziej myślał o Rosjanach niż o polskich interesach i przyłączył do Rosji „*rosyjską Galicję*", Prusom zaś oddał rdzenną Polskę, dziś zapewne nie byłoby potrzeby dyskutować o Polakach. Jak widać, dla Sołowjowa nie istniał także problem Ukrainy, między Rosją a Polską nie było w jego oczach miejsca dla żadnego innego narodu, choć już wówczas przebudzenie narodowe Ukraińców – zarówno w państwie rosyjskim, jak austro-węgierskim – było widoczne dla każdego. Odrzuciwszy nacjonalizm, Sołowjow przeto nigdy się nie wyrzekł rosyjskiego „teokratycznego imperializmu"...

O tym, że nie uznaje on niepodległościowych aspiracji Polski, dowiódł po raz kolejny w 1889 roku. W liście do wydawanego w Krakowie jezuickiego „Przeglądu Polskiego" ogłosił, iż restauracja wolnej politycznie Polski byłaby niepożądana. Kwestia niepodległości ma nikłe znaczenie, skoro w przyszłości Europa stanie się jedną Monarchią Powszechną. Mądrze mu wówczas odpowiedział hrabia Stanisław Tarnowski... Wszak Chrystusowa obietnica „*jednej owczarni pod jednym pasterzem*" nie przeczy temu, iż przyszłe owce będą „*różnych gatunków i różnych kolorów*": „*Spodziewamy się owszem, że one zachowają te swoje przyrodzone gatunki i kolory, a pomimo tych różnic w zgodzie z sobą żyć zdołają*".

Dopiero gdy odsiejemy wszystkie te plewy z myśli Sołowjowa, może nabrać sporego znaczenia jego teza, iż przyszła zgoda polsko-rosyjska dokona się przede wszystkim na gruncie religijnym, a dźwignią owej jedności będzie ikona Matki Boskiej na Jasnej Górze. Czy to przypadek, że pod tym właśnie obrazem modliła się w 1993 roku w obecności Jana Pawła II wielka rzesza młodych ludzi z Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy i Polski?

ANTYCHRYST XX STULECIA

W 1899 roku Sołowjow stanął w obliczu prywatnej smugi cienia – napisał wówczas swój filozoficzny dialog „Trzy rozmowy", z wplecioną weń fabularną „Opowieścią o Antychryście". Zrezygnował tu ze swej wcześniejszej wizji chrześcijaństwa jako stopniowego urzeczywistnienia królestwa bożego na ziemi, wyraził strach przed inwazją Mongołów na Europę i ogłosił prędkie przyjście antychrysta oraz ostateczny kres ludzkich dziejów. Na domowym podwórku dialog „Trzy rozmowy" stanowił także polemikę z ograniczoną do wykładu moralności antywielkanocną wizją chrześcijaństwa Lwa Tołstoja i jego politycznym anarchizmem. Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał – Sołowjow mówi za św. Pawłem – to próżna jest nasza wiara... A i państwo jest potrzebne w ludzkich dziejach, nie po to wprawdzie, aby urzeczywistnić raj na ziemi, lecz aby nie zapanowało tu piekło.

Sołowjow był święcie przekonany, że w swej poetyckiej wizji końca dziejów i opisie historycznych losów antychrysta zdołał dokładnie przewidzieć przyszły los Europy i świata. Gdyby jednak rzeczywiście tak było, to dzisiaj w pierwszym roku „novo millennio ineunte" mielibyśmy już sprawę zakończoną... Ten świat by już nie trwał... Na czym więc polega niezaprzeczalna wartości „Opowieści" Sołowjowa, zupełnie niezależnie od faktu, że nie można jej traktować dosłownie? Antychryst u Sołowjowa nie nawraca na swą „wiarę" ogniem i mieczem, ale występuje jako humanista i filantrop, dobrotliwy ojczulek, który zapewnia ludowi zarówno chleb jak i igrzyska.

Sądzę, że ta wizja Sołowjowa miała proroczy charakter w odniesieniu do XX wieku, w którym nastąpiło jawne zafałszowanie dobra i wywyższenie zarówno komunistycznego jak i nazistowskiego cesarza do poziomu Boga. Sołowjowowski Antychryst, który zarzucił „*błyszczącą zasłonę dobra na tajemnicę skrajnej nieprawości*" przypomina mi nieodparcie Wielkiego Brata z Orwellowskiej Oceanii, którego Ministerstwo Prawdy zajmowało się kłamstwem, Ministerstwo Pokoju – wojną, a Ministerstwo Miłości – nienawiścią.... A co mamy z tego w XXI wieku? Wizja Sołowjowa winna stanowić wieczną przestrogę dla naszych demokracji, aby nigdy nie odrzucały one swego zakorzenienia w świecie ponadhistorycznych wartości, aby nie stawały się – przed czym znów przestrzega Jan Paweł II – „*chorymi demokracjami*". Wtedy wreszcie stanie się może aktualny nie katastrofizm Władimira Sołowjowa, lecz jego „apologia dobra" na obu – historycznym i ponaddziejowym – poziomach. ❑